Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 14 KRAKÓW, DNIA 7 KWIETNIA 1929 R. ROK V.

DZWON NIEDZIELNY

Zabójcze praktyki w małżeństwie

(Z listu pasterskiego biskupów polskich z r. 1921).

Niebezpieczeństwem wielkiem dla małżeństw, zarazą, która toczy ich wnętrze, jest praktyka ograniczenia sztucznie liczby dzieci przez niedopuszczenie do zawiązywania się życia, przez gaszenie zawiązującego się życia w jego źródle.

Wolelibyśmy, Umiłowani nasi nie mówić o tem bo i smutek bezmierny wstyd i lęk, żebyśmy samem nazwaniem po imieniu tego występku nie zgorszyli nieświadomych. Mimo wszystko dotknąć rany tej musimy, bo wiemy, że zło nie jest u nas już tylko czemś wyjątkowem, ale że jak rak zapuściło swoje zatrute ko rzenie także w zdrowe jeszcze do niedawna wa stwy ludowe pod wpły wem zwłaszcza zgorszeń, jakie dokoła siebie roztaczała ostatnia wojna.

Otóż praktyka ta jest ciężką zbrodnią przeciw Bogu, bo udaremnia główny cel małżeństwa, zawarty w rozkazie: Mnóżcie się i napełnijcie ziemię" i drugi, dany przez św. Pawła: „Małżeństwo niech we wszystkiem będzie uczciwe"*).



Po ogłoszeniu „Państwa kościelnego Ojciec św. udzielił błogosławieństwa całemu światu z ganku bazyliki św. Piotra.

Praktyka ta jest zbrodnią także przeciw narodowi, przeciw Ojczyźnie. Niektórzy przedstawiciele nauk społecznych i niektórzy politycy są innego zdania, zalecają nawet to nadużycie, jako konieczność życiową, wynikłą z ciężkich stosunków gospodarczych, uniemożliwiających, jak mówią, utrzymanie, wychowanie większej ilości dzieci. Do tych błędnych głosów stosować można słowa apostoła: „To nie jest mądrość, która z góry idzie, ale ziemska, zmysłowa, djabelska mądrość, wynalazek szatana, mężobójcy od początku". Urzędowe, statystyczne zestawienia, poczynione w niektórych państwach dowodzą, że wskutek sztucznego stawiania przeszkód płodności małżeńskiej, ilość coroczna urodzin jest

*) Żyd. 13, 31. **) Jakób 3, 15.

mniejsza niż śmierci; umniejszanie się zaś stałe liczby dzieci jest powolnem samobójstwem narodu.

Gdy zaś tak jest, gdy sztuczne omijanie płodności w małżeństwie jest zbrodnią przeciw Bogu i zdradą swojej ojczyzny ziemskiej, to obie władze, duchowna i świecka powinny podać sobie ręce i wspierać się najusilniej a wytrwale w tępieniu tej zarazy moralnej.

Kościół czyni wszystko, co w jego mocy, by powstrzymać pochód, szerzenie się zła. Przypomina i przypominać będzie, że największym zaszczytem, zasługą wobec Boga i ludzi jest dostojeństwo ojcowstwa i macierzyństwa, że najświętszą powinnością małżonków modlić się o dzieci, że, aby utrzymać, wyżywić liczniejszą dziatwę, trzeba tylko umniejszać stopę życia rodzinnego, trzeba nie mnożyć nierozumnych zachcianek młodzieży, trzeba ją wciągać w współpracę nad utrzymaniem domu, nauczyć od lat najwcześniejszych przestawania na małem, dźwigania ochotnie z dnia na dzień krzyża obowiązków. Kościół nie przestaje tylko na dobrych radach. Pasterze wasi rozumiemy dobrze, że warunki życia dzisiaj są rzeczywiście trudniejsze, że rodzina ma cięższe niż dawniej troski, zachody. Ale żadna bieda nie jest tak gniotąca, aby zdeptanie prawa naturalnego i bożego mogła usprawiedliwić. Kto ma oczy otwarte na to, co się dokoła niego dzieje, stwierdzi bez trudności, że źródłem występku bynajmniej nie jest nędza, ale raczej obniżenie się sumienia, nieujarzmiona żądza używania, tchórzostwo, ucieczka przed poświęceniem i ofiarą. Wszak nowa ta zbrodnia Herodowa wzięła początek właśnie w stanach wyższych, bogatszych, a stamtąd dopiero wdarła się do stanów niższych, ubogich. Stąd Kościół ściga surowemi karami małżonków, którzy jako ciężar odrzucają zaszczyt ojcowstwa i macierzyństwa, którzy wykorzystują prawa małżeńskie, a unikają wypełnienia najważniejszego obowiązku małżeńskiego, którzy czynią z małżeństwa jedynie igraszkę zmysłów. Małżonkom takim, jeśli trwają w nieposłuszeństwie i nie chcą zaniechać nadużyć, Kościół acz z bólem serca odmawia rozgrzeszenia. I nie czyni Kościół w tej sprawie żadnych ustępstw, bo mu nie wolno i nie usłucha nigdy zdradliwej rady, że lepiej poświęcić część religji, etyki, aby uratować całość. Chcieć ratować całość przez poświęcenie choćby jednego artykułu wiary, choćby jednego przykazania: Nie zabijaj! — znaczy właśnie zatracić całość religji Chrystusowej.

Władza świecka ze swej strony winna Kościołowi ułatwiać pracę jego apostolską, wychowawczą wedle zasad Ewangelji, a ponadto stworzyć ustawy, któreby surowemi karami świeckiemi okładały wszystkich, co słowy, pismami zalecają występek, a przytem roznoszą w dzień biały środki do przeprowadzenia bezbożnej praktyki. Państwo powinno też ułatwiać utrzymanie uczciwych rodzin, mających liczną dziatwę.

Do państw, które tego obowiązku zaniedbują — przypominamy raz jeszcze — odnosi się groźba, którą Bóg przez usta patrjarchy Jakóba wypowiedział przeciw Rubenowi i przeciw wszystkim mordercom dzieci: R u b e n i e p i e r w o r o d n y m ó j, s i ł o m o j a i p o c z ą t e k b o l e ś c i m o j e j . . . . , o d r z u c i ł e ś ż y c i e, w y l a ł e ś j e j a k w o d ę: n i e b ę d z i e s z w i ę c e j r ó s ł*), Nietylko takie państwo nie będzie więcej rosło w potęgę, ale władzę, panowanie nad niem wezmą ludy o licznem potomstwie.

*) Księga Rodzaju, 49, 3, 4.

LITURGJA NIEDZIELI PRZEWODNIEJ

I.

Liturgja niedziel i tygodni Wielkiego Postu, jak o tem była mowa w Nrach 9 i 11 „Dzwonu“, poświęcona jest omówieniu potrójnego urzędu Chrystusa Pana w Królestwie Jego. Liturgja zaś niedziel po Wielkanocy omawia rolę wiernych w Królestwie Bożem, ugruntowanem przez mękę i śmierć i zmartwychwstanie Jego Założyciela.

Rolą wiernych w Królestwie Bożem — to życie z wiary.

Ale by żyć z wiary, trzeba najpierw przyjąć wiarę i naukę Chrystusową: podstawą więc życia wiernych w Królestwie Bożem — to wiara. I o tej podstawie życia wiernych w Królestwie Bożem mówi liturgja dzisiejszej niedzieli.

W dzisiejszej Ewangelji mówi św. Jan: »Wiele też innych jeszcze cudów dokonał Jezus w oczach Swych uczniów, których nie zapisano w tej księdze. To zaś napisano, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli żywot w Imię Jego«.

Ale nie tylko Syn Boży przez Swe czyny zaświadczył, że jest prawdziwym Synem Bożym; Bóg ojciec świadczył o Synie Swoim, przy chrzcie i przemienieniu Pana Jezusa: »Ten jest Syn Mój miły, w którym mam upodobanie«. (Mat. 3, 17; 17, 5.

Duch Święty też zaświadczył, że Pan Jezus jest Synem Bożym. »A gdy wszystek lud przyjmował chrzest, — Jezus zaś po Swym chrzcie się modlił — otworzyły się niebiosa, a Duch Święty widzialnie, jakby gołębica, spłynął na Niego«. (Łuk. 3, 21—22.) A o tem ukazaniu się Ducha Świętego powiedział św. Jan Chrzciciel: »Ten, który mnie posłał chrzcić wodą, Ten mi powiedział: Nad kim zobaczysz Ducha spływającego i pozostającego na Nim, Ten chrzcić będzie Duchem Świętym«. (Jan 1, 33.)

Tak więc »trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty, a ci trzej jedno są«. (Lekcja.)

Ludziom wierzymy, tem bardziej wierzmyż Bogu.

»Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest, albowiem to jest świadectwo Boże, które większe jest, iż świadczył o Synie Swym«. (Lekcja.)

»Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli«. (Ewagelja.)

Wierzmy mocno bez najmniejszego powątpiewania; wierzmy we wszystko, czego Kościół katolicki naucza: wierzmy niezachwianie gotowi raczej nawet życie utracić, niż zaprzeć się wiary — a wtedy przez wiarę naszą pozyskamy pomoc Boga w zwalczaniu przeszkód, przez które nam świat chce uniemożliwić spełnienie przykazań Boskich. Pozyskawszy pomoc Boga zwyciężymy świat. »Wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat; a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza. Któż jest, co zwycięża świat, jedno który wierzy, iż Jezus jest Synem Bożym? (Lekcja.)

Czerpajmy więc siły z wiary i nauki Chrystusowej, jak niemowlęta czerpią siły z mleka. Wiara dla nas niech będzie mlekiem duchowem na żywot wieczny, ale wiara czysta, niesfałszowana, taka, jakiej Chrystus Pan nauczył, a więc wiara bez zdrady, bez zmieniania prawdziwej nauki Chrystusowej.

»Jako dopiero narodzone niemowlęta, alleluja, tak uduchowieni, pożądajcie bez zdrady mleka, alleluja, alleluja, alleluja«. (Introit.)

I prośmy Boga o siłę i pomoc w zwyciężeniu świata:

Spraw, prosimy Cię, wszechmogący Boże, abyśmy, którzy uroczystość wielkanocną obchodziliśmy, za łaską Twoją ducha jej w czynach i postępowaniu przez całe życie zachowali«. (Oracja.)

Radość i wesele w Panu — to nastrój i uczucie Kościoła w liturgji niedzieli Zmartwychwstania, oktawy Wielkanocy i pięciu niedziel po Wielkanocy:

«Sławcie z radością Boga, wspomożyciela naszego, wykrzykujcie Bogu Jakóbowemu«. (Introit.)

Radość i wesele, bo Chrystus »prawdziwym jest Barankiem, który zgładził grzechy świata, który umierając śmierć naszą zwalczył, a zmartwychwstając życie nam przywrócił«. (Prefacja na Wielkanoc.)

Radość i wesele, bo Chrystus zmartwychwstał. »Anioł Pański zstąpił z nieba i przemówił do niewiast: Którego szukacie, powstał z martwych, jak zapowiedział, alleluja«. (Ofiarowanie.)

Władysław Jelonek.

Na niedzielę Przewodnią

Ewangelia według św. Jana, r. XX.

»*Gdy był wieczór dnia onego pierwszego Szabatu, a drzwi były zamknięte, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni Żydów, przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł im: Pokój wam. A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są zatrzymane. A Tomasz jeden ze dwunastu, którego zowią Dydymus, nie był z niemi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamknionemi i stanął w pośrodku, i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł Tomaszowi: włóż sam palec twój a oglądaj ręce moje: i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój: a niebądź niewiernym, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: Iżeś mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś: Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli*«.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

8-go IV (poniedziałek.) Zwiastowanie N. Marji Panny (przeniesione z 25-go marca). »Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwą Imię Jego Emanuel« (Lekcja i Komunja). »Alleluja, alleluja. Zdrowaś, Marjo, łaski pełna: Pan z Tobą: błogosławionaś Ty między niewiastami. Alleluja. Różdżka Jessego rozkwitła: Panna Boga i Człowieka porodziła: przywrócił Bóg pokój, jednocząc w Swej Osobie to, co najniższego, z tem, co najwyższe. Alleluja«. (Alleluja). Ewangelja: Łuk. 1, 26 38.

9-go IV (wtorek). Msza św. z niedzieli Przewodniej.

10-go IV (środa). Msza św. z niedzieli Przewod.

11-go IV (czwartek) Św. Leona I Papieża, wyznawcy i Doktora Kościoła. »Błogosławiony sługa, którego Pan po Swym powrocie znajdzie czuwającym: zaprawdę powiadam wam, postanowi go nad całą majętnością Swoją Alleluja«. (Komunja).

12-go IV (piątek). Msza św. z niedzieli Przewod.

13-go IV (sobota). Św. Hermenegilda męczennika. W Ewangelji słowa: »A kto nie nosi krzyża swego, nie naśladuje Mnie, nie może być uczniem Moim«.

Wychowanie katolickie.

XI.

Radość w życiu dziecka.

Kilka dni temu dzwony rezurekcyjne rozniosły po świecie radosną wieść, że Chrystus Pan zmartwychwstał. Po kilku dniach smutku i żałoby nastał dzień prawdziwej radości. Pan Jezus zmartwychwstały jako człowiek radował się największem możliwem szczęściem, bo oglądał Boga Do tej radości przeznaczeni jesteśmy wszyscy, do osiągnięcia jej całem życiem naszem zdążać powinniśmy.

I chociaż nie możemy sobie nawet wyobrazić, jaką ta radość będzie, to jednak wierzmy, że będzie czemś tak wielkiem o czem Zbawiciel mógł powiedzieć, że: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują". A więc warunkiem najważniejszym osiągnięcia tej radości, to miłość Boga.

Tylko człowiek naprawdę kochający Boga potrafi być zawsze pogodnym, zarówno w dobrej jak i w złej doli. Tylko wiara w miłosierdzie, sprawiedliwość i Opatrzność Stwórcy, tłómaczyć nam mogą te najprzeróżniejsze koleje losów ludzkich.

Prawda, że nawet wśród katolików wierzących są nieraz ludzie kwaśni od dzieciństwa, wiecznie przygnębieni i ze wszystkiego niezadowoleni.

Nie ich to jednak jest winą ale najczęściej winą ich wychowawców. Rodzice bowiem muszą dzieci swe od maleńkości uczyć pogody, wesela ducha, a uczynić to zdołają, jeżeli postarają się o pogodną, jasną młodość dla swych dzieci i nauczą je znosić przykre koleje losu z pogodnem czołem i z poddaniem się woli Bożej.

„Uczynić dzieciom młodość miłą, jasną, wesołą". Ale jak to zrobić spyta może niejeden? Wszak życie takie smutne, tyle trosk, kłopotów codziennie przynosi. Oczywiście, że życia naszego, biegu wypadków mimo najszczerszej chęci zmienić nie zdołamy, i nie to mam na myśli. Chodzi mi o dom, o życie każdej pojedyńczej rodziny, o pogodę ducha i tą jasną, ciepłą atmosferę domowego ogniska. Mimo bólu i łez muszą rodzice wobec dzieci być zawsze pogodnemi i nawet wesołemi. Nie znaczy to, żeby trzeba było się śmiać, ale niech dziecko widzi rodziców uśmiechniętych, z jasnem czołem i dobrem słowem na ustach. Dziecko jest nadzwyczaj na to wrażliwe. Znałam taką dziewczynkę, bardzo zresztą nerwową, która z twarzy matki umiała zawsze odczytać dobry czy zły humor, a że jej do szczęścia najwidoczniej było potrzebnem, żeby mama wraz z nią cieszyła się życiem, więc też ilekroć zobaczyła chmury na matki czole biegła do niej i prosiła serdecznie: „Mamusiu, proszę być milutką".

Wiem dobrze, jako matka, jak to trudno nie pokazać po sobie irytacji, gniewu, złego humoru; ale czegoż dla dzieci się nie robi. Niech więc ta cnota łagodności, słodyczy i stałego panowania nad sobą rozpromienia twarze matek nie tylko ze względu na samą cnotę, ale i dla miłości dziatek.

Jeżeli dziecko ma żyć pogodnie i wesoło to nie trzeba od niego żądać zbyt dużo poważnego i spokojnego zajęcia, ale starać się o to, by zawsze miało czas i możność swobodnego, chociażby i hałaśliwego pobawienia się. Błądzą też, moim zdaniem, ci rodzice, którzy chcą swe dzieci wychować na wzorowe lalusie czy manekiny i ukrócają każdy swobodniejszy odruch dziecka. Z takich wzorowych dzieci rzadko kiedy wyrastają pogodni ludzie, a młodość ich, zamiast jaśnieć we wspomnieniu jako najmilszy okres życia stać im będzie w pamięci jako coś nie miłego i smutnego.

Są też rodzice, którzy mając na myśli jedynie własną swą pobożność, nie dbają wcale o potrzeby swych dzieci. Długie nabożeństwa, kazania, procesje są dla dzieci zbyt nurzące. Pamiętajmy o tem, że każde dziecko nie potrafi zbyt długo myśleć o tem samem. Źle więc czynią te matki, które zbyt długo trzymają małe dzieci w kościele, gdzie powietrze nie jest na młode płuca najlepsze, a dziecko i tak się nie modli, tylko z nudów się kręci. Nie mówię to oczywiście o świątecznej Mszy św., ale o nabożeństwach popołudniowych. Być może, że ta lub inna matka z wielką przyjemnością idzie na nieszpory i kazanie, a nie mogąc dziecka samego w domu zostawić bierze je ze sobą. Ale czy robi słusznie? Czy nie postępuje samolubnie? Czy Panu Bogu nie oddałaby większej chwały, gdyby przez ten czas, co siedzi w kościele, poszła z dzieckiem na spacer, porozmawiała z niem, opowiedziała co dobrego, jednem słowem zabawiła swe dziecko godziwie i wywołała tem radosny uśmiech na jego twarzy. A już sama ta radość lub pocałunek serdeczny jako podziękowanie dany matce, czy to nie przeobfita zapłata za tę odrobinę zaparcia się siebie?

W domu należy wobec dzieci unikać opowiadań o troskach, kłopotach, smutnych i niepoko-

jących nas wypadkach. O ile dziecko pomódz nam nie może ani też udziału w naszej biedzie nie bierze, to pocóż zatruwać mu jego młodość. Bo dzieci kochające rodziców i z natury wrażliwe bardzo łatwo przejmują się smutkiem rodziców i więcej się tem gryzą nieraz, niż ci o których chodzi.

Każda matka dążyć też do tego powinna, by wieczór każdego dnia był dla dziecka cichy i pogodny, niech dziecko usypia z uczuciem spokoju po mile przeżytym dniu. Kładźmy dzieci spać z miłością, a nie z tą samolubną radością, że się ich wreszcie na szereg godzin pozbędziemy. Dziecko tak doskonale rozumie nastrój matki, że bez słów odczuje, czy matka kładzie je dlatego, że na to czas i że chce, żeby się wyspało, czy też w celu pozbycia się go. A miłe wieczorne rozstanie przed nocą z mamusią, to także rozkoszne uczucie. Któż z nas nie pamięta tych błogich chwil ostatniego wieczornego pocałunku, krzyżyka matki na czole, uścisku, pogłaskania główki? Nie skąpmy więc dziecku miłości, bo ona jest podstawą pogodnego ducha.

O pogodnem znoszeniu cierpień — mówiłam w poprzednim artykule. Dziś tylko dodam, że chcąc dzieci nauczyć naprawdę cierpieć, kiedy Bóg na nie bóle i krzyże ześle, musimy je uczyć znosić spokojnie najmniejsze nawet przykrości. Nie należy lekceważyć u dziecka gniewu powstałego z powodu np. zepsucia się zabawki; przeciwnie trzeba starać się dziecko uspokoić, o ile się da naprawić rzecz złamaną lub wreszcie uwagę na co innego zwrócić. Starszym dzieciom, złoszczącym się np. z tego powodu, że słota lub zdrowie nie pozwalają im wziąć udziału w jakiejś rozrywce, trzeba wytłumaczyć na rozum, a jeśli widzimy, że dziecko bardzo nad tem boleje, to starać się zrobić mu czem innem przyjemność, żeby tamto przykre uczucie zawodu usunąć. Najkorzystniej jest nie rozbudzać w dzieciach nigdy nadzwyczajnych pragnień, nie obiecywać im naprzód czegoś, co może się stać niemożliwem do urzeczywistnienia. Najlepiej będzie, jeżeli dziecko nauczy się żyć z dnia na dzień ciesząc się tem, co go miłego w tym dniu spotkało. Wtedy nie będzie próżnych zawodów i łatwiej będzie znieść każdy najmniejszy nawet ból, bo przecie dosyć ma dzień każdy na swej nędzy. *Dr. E. Estreicherowa.*

Przeciw pijaństwu.

(List Pasterski biskupów niemieckich w sprawie nadmiernego używania alkoholu).

V.

W ostatnich czasach utworzył się do systematycznej walki z alkoholizmem wydział państwowy niemieckich katolików, do którego należą prawie wszystkie katolickie związki państwowe. Do tego wydziału należą również katolicy abstynenci.

Całkowita abstynencja może być moralnym obowiązkiem dla tych, którzy chcą się uwolnić od namiętności pijaństwa i muszą się obawiać tejże przy każdym nawet umiarkowanym używaniu. W przeciwnym wypadku niema obowiązku do zupełnej abstynencji. Byłoby jednak bardzo nieszlachetną rzeczą czynić abstynentów przedmiotem kpinek. Ludzie, którzy zdobywają się na śmiałość praktykowania zupełnej wstrzemięźliwości, dla wykazania jej możliwości tym, którym ona jest konieczną, zasługują na pełne uszanowania uznanie, a nie na kpiny i drwinki. Św. Paweł mówi „dobrze jest nie jeść mięsa i niepić wina, ani czynić czem się brat twój obraża, albo gorszy, albo słabieje“ (Rzym. 14, 21). Pewną jest rzeczą, że dobrowolne bez przymusu poniesienie ofiary na rzecz abstynencji może wielu jednostkom wyjednać łaskę nawrócenia, bowiem djabeł namiętności pijaństwa należy również do tych duchów, które nie mogą być inaczej wypędzone jak tylko modlitwą i postem (Mt. 17 20).

Skoro katolickie związki abstynencji i wstrzemięźliwości są dla zwalczania namiętności picia skutecznym, a do uzdrowienia alkoholików i dla uświadomienia ludu o niebezpieczeństwie alkoholowem nieodzownym środkiem, więc najgoręcej je polecając, życzymy im jak najlepszego rozwoju Żywimy głęboką nadzieję, że wielebne duchowieństwo będzie ochotnem sercem współpracowało z katolickim antyalkoholowym ruchem, w pierwszym rzędzie przez gorliwe popieranie związków abstynenckich i wstrzemięźliwości. W tem tak wspaniałem, socjalno-charytatywnem dziele, tak dla kapłanów jak i wiernych gwiazdą przewodnią niech będą słowa wypowiedziane przed kilkunastu laty przez biskupa Eggera von St. Gallen : „Kto namiętności pijaństwa wydrze choćby jedną duszę, kto wyratował przed zwyrodnieniem choćby jedną rodzinę, ten nie żył na darmo. Tym jednym czynem zasłużył sobie na królestwo Boże i powrót do Ojczyzny; sam zaś czyn będzie mu słodką pociechą w życiu i przy śmierci“.

Tak! Każda praca dla idei trzeźwości, szczególnie troska o alkoholików daje nam spokojne sumienie i zabezpiecza nam najhojniejszą nagrodę Bożą. Nie opadajmy więc ze sił w naszej ofiarnej miłości, choćby ze strony świata nierzadko spotykała nas niewdzięczność. Wielkość nędzy alkoholowej, ważność walki, wspaniałość zwycięstwa, niech wciąż ożywiają nasz zapał i czynią niezłomnemi nasze postanowienia niesienia pomocy samarytańskiej, tej wzniosłej służbie, i zbawienia temu tak ciężko zranionemu światu współczesnemu i poświęcenia w tym kierunku wszystkich naszych sił.

Wydano w uroczystość św. Jana 1927 r.

Biskupi Konferencji Fuldajskiej.

M. Favier.

Małgorzata Sinclair.

godna podziwu robotnica szkocka. (1900—1925)

(Wolny przekład z francuskiego).

XII.

Urywki z jej zapisków. Świętość najłatwiej poznać w doświadczeniach. Ciężka choroba. W szpitalu.

Co Siostra Małgorzata mogła mieć na myśli wspominając o oskarżeniach i t. d.?

Trzeba wiedzieć, że czas nowicjatu, to czas najrozmaitszych prób stosowanych we wszystkich zakonach. Celem tych prób jest wyrobienie w zakonnicach bez względu na różnice charakteru i wychowania wspólnego zakonnego ducha. A do tego ileż to prób i doświadczeń, które trudno nawet określić, przynosi każdy dzień! I tak n. p. sympatje i antypatje wszędzie się wkraść potrafją, a tu w klasztorze bez względu na to czy się kogoś lubi czy nie, musi się żyć obok niego w harmonijnej miłości. Zaparcie się siebie jest codziennym chlebem zakonnicy, ale nie wszystkie jednakowo je pojmują. Ustawy zakonne można rozmaicie rozumieć zależnie od usposobienia, i stąd mogą się trafić i pewne różnice zdań.

I to jeszcze jedno trzeba wziąć pod uwagę, że w życiu wspólnem wrodzone usposobienie trzymane w ryzach przez łaskę i wysiłek woli przy byle sposobności stara się wybuchnąć. I ta właśnie ciągła walka łaski z usposobieniem to wspaniała sposobność do zebrania zasług.

Ileż to zasług musiała zebrać Małgosia ta żywa, odważna i wesoła zakonnica przestając jużto z siostrami — staruszkami, schorowanemi może i nudnemi nieraz, jużto z młodszemi mniej wyrobionemi zakonnicami. Ale to tylko proste domysły Siostra Marja — Franciszka nie traciła nigdy z powodu tych drobnostek swej pogody ducha „**Nieść krzyż swój z weselem**“ oto jej hasło! prowadzić rozmowy o Męce Chrystusa z dyrektorem swej duszy O. Wilsonem — to całe jej szczęście, a iść od drzwi do drzwi po kweście — to jej obowiązek. A to wszystko bez skarg i żalów!

W roku jubileuszowym 1925 takie sobie czyni postanowienia: „Chcę być uległą we wszystkiem i wciąż mieć przed oczyma przykład P. Jezusa, Który był uległym dla św. Józefa a Ojcu swemu posłusznym aż do śmierci krzyżowej“.

„Miłością chcę się kierować w moich słowach i będę wyszukiwać drobne sposobności, by pomagać Siostrom, zwłaszcza to czyniąc co się sprzeciwia mojemu usposobieniu. Dołożę wszelkich starać, by wszystko co czynię, czynić doskonale a zawsze z czystą intencją. W tym roku pragnę się Tobie mój Boże poświecić przez ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, postanawiam przestrzegać ślubów zakonnych i ucieszyć Cię ubóstwem, roztropnością i czystością na wzór N. Marji Panny, która tak bardzo umiłowała czystość!“

Wrażenie jakiego doznajemy na widok jej fotografji z klasztoru zgadza się z tem co mówił Ojciec Aleksander, który ją w klasztorze odwiedził:

„Nadzwyczajnego wprost doznałem wrażenia na widok jej postaci niewinnej, prostej, nie znającej co to wzburzenie, roztropnej a tak pokornej .... Czułem, że znajduję się wobec ogromnej prostoty ducha“....

Pogoda i prostota ducha! Te dwie rzeczy zmieniają ubogi klasztor Klarysek w raj, a raczej to własne serce Klaryski rajem się staje...

* * *

Aż do początku 1925 roku organizm S. Franciszki opiera się dzielnie twardemu klasztornemu trybowi życia. Odtąd zaczyna pluć krwią i zapada na suchoty gardła. Lekarz nakazał wyjechać z Londynu. Reguła zakonna pozwala na wyjazd na świeże powietrze siostrom konwerskom (siostrom chórowym nie), to też wysłano ją do szpitala Szarytek w Werley. Rozłąka z ukochanym klasztorem kosztowała ją dużo! Przez całą drogę płakała jak dziecko, to tylko jedno dla pokrzepienia się powtarzając: „taka jest święta wola Boga“.

Wnet przyszło ogólne osłabienie, ataki kaszlu uparte, wyczerpujące, drażniące innych chorych. Musiano chorą na kilka tygodni odosobnić. Na policzkach błyszczą łzy, bo nie jest ze spiżu ta biedna zakonniczka, lecz na bladych bezkrwistych wargach i w oczach uśmiech igra. Nie wydrze się ni jedno nerwowe słowo, ni jedna skarga lecz tylko słowa wdzięczności: „O Boże! jakżeś jest dobrym dla Twej niegodnej służebnicy“.

To wszystko czego tak szukała w klasztorze t. z. modlitwę i pokutę i tu w szpitalu też znajduje. Jak Jezus w Oliwnym Ogrodzie i ona ma w swojem męczeństwie uczucie opuszczenia i namacalne prawie ciemności.

Prosi o śmierć, ale ta zdaje się zwlekać. Otoczenie sądzi, że śmierć już już nadchodzi i nawet odmawiają już przy jej łożu modlitwy za konających. Chora ściskając w rękach gromnicę, krzyż i księgę reguły zakonnej czeka. Ale śmierć musnęła ją tylko lekko i przeszła. S. Franciszka ze spokojem i świętą rezygnacją zaczyna dalej cierpieć.

Siostrze która się nią w chorobie opiekuje tak jest posłuszna jak samej matce Opatce. Ksiadz P. T. przydzielony chwilowo do kościoła parafjalnego w Warley odwiedził ją w szpitalu. Wielkie na nim zrobiła wrażenie jej dziecięca niewinność, pobożność i żywe odczucie rzeczywistej obecności P. Jezusa w Komunji św., którą przyjmowała z oczyma spuszczonemi, ze złożonemi rękami. I pomyśleć, że ten kwiat łaski rozkwitł w zakamarkach robotniczego przedmieścia! Ci co nie mają majątku ziemskiego często są przebogaci w dobra wieczne!

Jej zachowanie było kazaniem i to nie byle jakiem zupełnie w duchu św. Franciszka: weselić

się raczej z cierpień a nie uskarżać! Śmierć jest siostrą, Siostra Małgorzata powita ją tedy uśmiechem radości, zgodnie ze szkockiem swem usposobieniem.

Jedną z jej najbardziej ulubionych książek był żywot Czcigodnego męczennika Jana Ogilvie Jezuity. Ten, kiedy Go prowadzono na śmierć był bardzo wesoły i żartował z towarzyszami. Oburzony tem kalwiński duchowny mówi mu: Powinienbyś raczej drżeć ze strachu, a ty przed samą śmiercią takie sobie stroisz kpinki. A na to ów męczennik Szkot z pochodzenia: u nas w Szkocji powiadają: „Koniec radości gdy głowę odetną". Siostra Franciszka podobnego była usposobienia.

Jakoś w pierwszych dniach sierpnia odwiedza chorą Ojciec A. z Edymburga, ten sam, który przedtem kierował jej duszą. Oto jak nam opisuje te odwiedziny:

Siostra Infirmerka zaprowadziła mię na drugie piętro do wielkiej, bardzo czystej sali o licznych naoścież pootwieranych oknach. W oczach Małgosi widać było radość. Zagadnąłem ją żartem: I to rozpieszczone dziecko tu, w sanatorjum? Ależ, mój Ojcze, — tłumaczy infirmerka — to poważnie chora zakonnica.

— Szczęśliwą jesteś moje dziecko — pytam.

— O tak, bardzo szczęśliwą — mój Ojcze!

— Jakże się czujesz? Może ci co dolega?

— Nic, P. Jezus jest dla mnie bardzo dobry, sam pomaga mi dźwigać mój krzyż.

— Czy bardzo cierpisz?

— Niebardzo, mój Ojcze, lecz o ile się moje zdrowie nie poprawi, nie zostanę dopuszczoną do złożenia ślubów wieczystych.

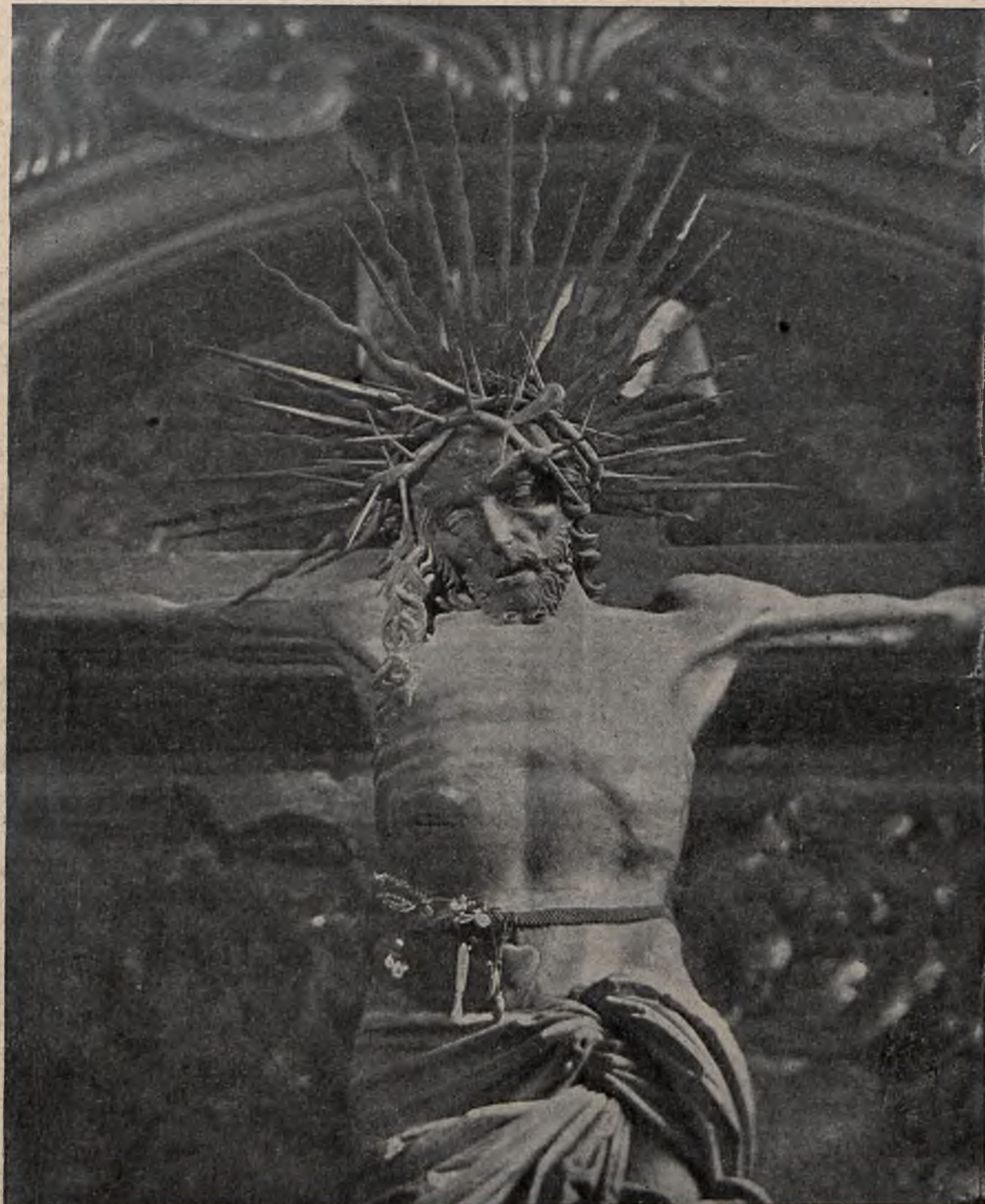
— Uspokój się moje dziecko. P. Jezus pozwolił Ci już złożyć pierwsze śluby. O dalszych ślubach już On sam pomyśli, wszak wiesz dobrze, że On zawsze z tobą. *C. d. n.*

Która z prac katolickich jest najpilniejsza i najważniejsza.

Nagroda IV.

Trudno zaiste dziś postawić bardziej programowe i żywotne pytanie nad tytuł, jaki „Dzwon" nadał swym zawodom. Żyjemy dziś pod znakiem wzmożonej organizacji dwuch obozów; wrogie katolicyzmowi siły krzątają się, aby go zgnębić, obóz katolicki zajmuje obronną pozycję. Mało tego. Musi on być zwycięzcą, dlatego nie dość mu się tylko bronić — Kościół musi triumfować. Potrzeba mu więc zebrać wspólne siły, aby zwyciężył wroga, a zatem w Kościele potrzebna jest silna armja Chrystusowa — przedni hufiec obronny Kościoła. W świętym zapale, Kościół zawsze szuka tych dróg, któremi mógłby kroczyć i dlatego wielka podzięka należy się Redakcji „Dzwonu" że wysiłkiem swym pragnie się przyczynić do rozwiązania najaktualniejszej kwestji chwili. Odpowiadając na apel Dzwonu śpieszę odpowiedzieć na postawione pytanie, zaznaczając, że uwzględnię w mojej pracy, środowisko, w którem przebywam – miasto Łódź. Chcę dać odpowiedź na zasadniczą kwestję tematu. Być może, że gdybym był starszym, dałbym może inną odpowiedź, ale gdy dziś jestem młodzieńcem, stanowczo twierdzę, że najpilniejszą i najważniejszą jest **praca w stowarzyszeniach młodzieży zorganizowanych** w diecezjalnych związkach. Pozornie zdaje się że — odpowiedź ta jest zbyt nieścisłą — że chodzi nam raczej o faktyczne apostolstwo świeckich, a więc o pracę, którąby bezpośrednio świeckich ludzi grupowała w kadry jakichś stowarzyszeń, których celem byłaby walka z laicyzmem współczesnego życia i czynna straż w obronie Kościoła. Tak, to jest prawdą. Ale nie zapominajmy o jednej zasadniczej rzeczy, że apostolstwo świeckich połączone musi być przynajmniej z elementarnemi wiadomościami o metodach pracy na tej placówce, do tej pracy potrzeba gruntownego wykształcenia duchowego, potrzeba do niej dużo zapału i gorącego ducha młodości Do tej więc pracy najwięcej szans powodzenia posiada młodzież. Co więcej podwójna stąd korzyść będzie płynęła. 1-o. Pomnożą się kadry pracowników na posterunkach Chrystusowych, 2-o. wyrwie się wrogowi Chrystusa dużo dusz młodych, z których wróg miałby zrobić swoich zwolenników. Dziś młodzież w takiem kolosalnem robotniczem mieście jakiem jest Łódź narażona jest najbardziej na niesprzyjające jej wychowaniu czynniki, znajduje się ona w oślepiających blaskach złudnych ognisk i mamideł. Ohydna literatura, przebrzydłe kino, sprośne wystawy rozogniają zmysły młodych, tych młodych co do jasnych i promiennych ideałów chcą dążyć, a gdy ich wkoło siebie nie znajdują, to lgną do tego co najbardziej pociąga dusze młodociane, ale też co najbardziej je hańbi i plami. Innemi słowy, do dusz młodzieży trzeba wsiać wartościowe nasiona cnót chrześcijańskich, któreby pod łagodnem tchnieniem wychowawczem Kościoła zdołały się rozwinąć i dojrzeć a później siać wkoło siebie blask cnót życia — szerzyć apostolstwo.

To też nic lepszego nie mógł stworzyć Dostojny Episkopat polski nad dzieło „Diecezjalnych Związków Młodzieży Polskiej", które od chwili swego



Komitet odnowienia kościoła Najśw. Panny Marji w Krakowie — tej najpiękniejszej świątyni w Polsce — wydał obecnie obrazy ścienne Cudownego Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Cały dochód ze sprzedaży tych obrazów przeznaczony na odnowienie Kościoła. (Obrazy należy zamawiać w Komitecie Kraków, Sienna 5).

powstania aż do dziś z chlubą spełniają swoje posłannictwo apostolskie. To też nie waham się twierdzić, że najpilniejszą i najważniejszą pracą jest dziś praca nad młodzieżą w diecezjalnych związkach młodzieży polskiej. Nie potrzeba mi tutaj dowodzić o konieczności wychowania duchowego młodzieży, wystarczy że wspomnę słowa wielkiego naszego Zamojskiego, jakie wygłosił przy inauguracji Akademji w Zamościu: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". Młodzież sama zdaje sobie sprawę, o swej wielkiej wadze, gdy śpiewa w pieśni harcerskiej: „myśmy przyszłością narodu". Chcę uzasadnić swoje twierdzenie.

Młodzież zgrupowana w diecezjalnych stowarzyszeniach znajduje się pod opieką duchownych przewodników, ma więc możność zbliżyć się i oddychać życiem Kościoła, bo któż jak nie kapłan

zdoła wprowadzić młodą duszę w piękno Chrystusowej Ewangelji, w czar katolickiej liturgji kościelnej, w urok bożego dziecięctwa. Pod przewodnictwem kapłana, młodzież nauczy się odrazu patrzeć trzeźwo na życie doczesne i oceniać je pod kątem dobra wiekuistego. A gdzież łatwiej kapłan będzie mógł dobrać sobie do swej pracy pomocników do pracy apostolskiej, jak nie z pośród dusz młodych, które z zapałem pragną służyć sprawie Chrystusowej. Młodzież zgrupowana w stowarzyszeniach, uważała sobie będzie za obowiązek nie przebywać w tych miejscach, w których jej to nie przystoi i wpływać przykładem swego życia na otoczenie. Młodzież wychowana w stowarzyszeniach, rzadko kiedy oddala się później od Kościoła, owszem garnie się do stowarzyszeń religijnych, bo one stanowią istotną potrzebę jej życia. Młodzież nauczy się tu unikać wielu niebezpieczeństw a energję jej i zapał pochłania praca w stowarzyszeniu. Młodzież wchodzi tu w kontakt z życiem Kościoła, tu zaczyna kochać go na wieczornicach i wykładach, młodzież poznaje tu tą wielkość papiestwa i dla niej uczuwa tu cześć i poddaństwo swoje składa. Tutaj uczy się ogłady towarzyskiej, życia moralnego a w ten sposób unika wielu niebezpiecznych miejsc, schadzek, zaczyna zdrowo myśleć o swojem powołaniu życiowem. Młodzież potrafi innych porwać do takiego życia za sobą, a już przynajmniej oddziałuje na nich swoim przykładem. A już co najważnieżniejsza, o co mi właściwie chodzi w tej pracy, to młodzież wychowana w stowarzyszeniu z małemi wyjątkami stanowi silną, zorganizowaną armję ochotników świeckich, pomocników świeckich w pracy duszpasterskiej. Dziś, wobec zmienionych warunków życia społecznego praca duszpasterska w całem tego słowa znaczeniu jest wprost niemożliwa. Jeśli kiedy można ich pozyskać — to najłatwiej wtedy, kiedy są zgrupowani w stowarzyszeniach, kiedy się palą do pracy ideowej. Z tego świętego zapału, jeśli nie wszystek to jednak resztki zostaną, z których znowu przy umiejętnem pokierowaniu sprawy, można rozniecić wielkie poświęcenie. Kościół opiekując się młodzieżą nic nowego nie czyni i nie wprowadza, idzie on tylko za wołaniem i nakazem boskiego mistrza „Pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie“ a więc ta opieka nad młodzieżą to zarazem największe dzieło i posłannictwo Kościoła się iści. Bo z tej szkoły wychodzą już gotowi pomocnicy świeccy kapłana.

W takiem siedlisku jak Łódź praca na tem polu jest wprost nieodzowna i jest ona tu najważniejszym i najpilniejszym nakazem chwili. Dla uzupełnienia dodam, że w Łodzi istnieje duży dom młodzieży ufundowany przez J. E. Ks. B-pa D-ra W. Tymienieckiego i praca na tem polu pomyślnie się rozwija. Jeżeli więc nie chcemy, aby młodzież naszą rozrywano po różnych stowarzyszeniach świeckich częstokroć szkodliwych a nieraz wrogich Kościołowi, to zabierzmy się rączo do pracy nad młodzieżą w stowarzyszeniach, bo tutaj zbierzemy najpiękniejsze żniwo z dusz młodych, które staną się w przyszłości apostołami wśród swoich. Okrzyk Chrystusa Pana w Ewangelji niech nam będzie podnietą do pracy: „Podnieście oczy wasze a przypatrzcie się łanom, żeć białe już są ku żniwu“. *Tad. Graliński.*

Nawrócenie żydów

U nas w Polsce najpilniejszą sprawą jest nawrócenie żydów. Dlaczego?

Chcesz wiedzieć dlaczego, idź do Krakowa i patrz, co się stało z kościołami: OO. Paulinów na Skałce, OO. Augustjanów, św. Trójcy, Bożego Ciała, św. Agnieszki, św. Piotra. Kościoły te zalali

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

14 Powieść z życia ludu górskiego.

Pan Tyburcy, starszy o jakich kilkanaście lat od Erazma, był jego istnym złym duchem pod postacią najserdeczniejszego przyjaciela. Osławiony szuler, pieniacz, birband i szachraj jarmarczny, umiał osiągnąć wielki wpływ na młodym chłopcu i podsycał całą siłą jego wrodzony pociąg do rozpusty i swawoli.

Kiedy tylko Erazm zapomniał się nad miarę to niezawodnie poszedł za wpływem Tyburcego, ilekroć poza plecyma surowego ojca jakiś znaczniejszy zaciągnął dług, to niewątpliwie pośredniczył Tyburcy, a jeżeli zgrał się do nitki, to pewno do nikogo innego, jak tylko do tego samego przezacnego przyjaciela.

Wpadł on teraz jak bomba do Erazma i zagadnął go zaraz na wstępie.

— Cóż! jedziesz, słyszałem!

— Jadę!

— Wybornie! i ja jadę: jak tylko się uporządkuję. Ale kiedyż się wybierasz?

— Jutro.

— Jutro! oszalałeś! tak wcześnie!

— Ojciec nie pozwala na dłuższą przewłokę. — rzekł Erazm.

— Ej ba! Istne szaleństwo! oni tam jeszcze parę miesięcy będą traktować, układać się, pisać, gmatwać, a przez ten czas co tam będziesz robić, człowieku, zwarjujesz z nudów, jak honor kocham!

Erazm wzruszył ramionami.

— Niepodopna sprzeciwiać się woli ojca, — odpowiedział.

— Więc pojedziesz jutro?

— Pojadę.

żydzi, a ta garstka katolików, co się wśród żydów ostała, to biedacy sponiewierani i przez żydów jak bydlęta popychani. To już prawie do życia nie zdolne, ale skazane na przytułek u Braci Albertynów.

Idź od miasta do miasta, a zobaczysz, jak katolik ustępuje krok za krokiem żydostwu i marnieje po kątach i przedmieściach, bo rynek i główne ulice zajęli żydzi.

Idź z jarmarku na jarmark, a zobaczysz jakie interesa robią żydzi, a katolicy z biedą się przy lichych trzymają kramikach, na których zaledwie parę bułek, lub parę kawałków mydła zobaczysz.

Jeżeli tak idzie jarmark w jarmark, któż się zdziwi, że katolicy ubożeją, a żydzi rosną w kapitały.

Prawda, że na wsi teraz żydów mniej, ale cóż z tego? Ci żydzi, co dawniej na wsi siedzieli i z miasta na wieś towary przywozili, dziś przenieśli się do miasta, i tam ludzie za nimi ze wsi chodzą, aby kupić to, co dawniej u żyda kupili. Czyjaż tu korzyść i wygoda?

Cała Polska dzień za dniem wysprzedaje się na rzecz żydów. A co najbardziej zastanawia? Oto, że nikt w Polsce nie bardzo się o to troszczy, ani się tem nie przejmuje, ale całkiem mu to obojętną zda się być rzeczą, że Polska przestaje być Polską i katolicką, a staje się żydowską.

Był Guliwer, człowiek bardzo mocny. Przybył raz do kraju zamieszkałego przez tak zwanych liliputów, to jest ludzi malutkich.

Guliwer położył się na ziemi. Liliputowie postanowili go skrępować powrozami, aby im jakiej szkody nie wyrządził. Zaczęli tedy przywiązywać go do ziemi za ręce i nogi i włosy. Ale Guliwer nic sobie z tego nie robił, bo powrozy były tak cienkie, że, gdy się ruszył, powrozy się rwały jak pajęczyna.

Liliputowie jednak ciągle się koło wielkoluda kszątali i krępowali go podobnie, jak pająk krępuje muchę. Guliwer się tylko uśmiechał. Nareszcie spróbował wstać. Ale pokazało się, że tych cienkich sznurków było tyle, iż ich więcej zerwać nie mógł. Tak ten drobny ludek uwięził mocarza Guliwera.

Polska to Guliwer, którego drobnemi niciami krępuje Izrael, a krępuje dzień w dzień i na wsi, i we warsztacie i w handlu i w przemyśle i w szkołach i w fabrykach. Polska siedzi cicho jak Guliwer. Przyjdzie jednak nieubłaganie chwila, gdy będzie skrępowaną, jak niewolnica: na Wawelu będzie siedział żyd i będzie sprzedawał stare żelaza, w kościołach będą składy żydowskich towawarów, w Warszawie prawa będzie stanowił żyd, a my katolicy będziemy, jak ci dzisiejsi posługacze żydowscy na Kazimierzu: mamki żydowskie — pod żydowskim batem.

Tak sobie ścielemy tak zatem będziemy spali
To nasz nieuchronny los.

Jesteśmy podobni do dziada, który ma pełno wszy koło siebie, ale nie ma ochoty pozbyć się ich, bo jest leniwy i niedołężny.

Więc czegóż nam najbardziej potrzeba?

Trzeba nawrócić żydów.

»Ależ to niepodobna — powiesz — żydzi się przeciesz nie nawrócą!«

Otóż to jest, o co mi chodzi. Wiem, że się żydzi nie nawrócą. Więc cóż, mamy się pozwolić im zjeść? Czy niema innego wyjścia? Czy dziad się musi dać wszom zjeść? Czyż nie może wziąść mydła, myć się i prać, dopuki się nie otrząśnie z robactwa?

Tak i my katolicy. Czy nie możemy strząść się z żydowstwa? Możemy, tylko musimy się, jak ów dziad, przezwyciężyć, zrobić ofiary i zacząć.

Kupować tylko u katolika; niech będzie u niego drożej, niech będzie grubijański. Trzeba się

— I doprowadziwszy już tak daleko z ekonomówną z Świdrowa, wypuścisz ją tak na sucho ffit!

— Niech ją djabli biorą! — mruknął Erazm nie rad jakoś z przypomnienia.

— Ależ ojciec... — przedstawiał Erazm zachwiany do razu w swych postanowieniach.

— Wielkie rzeczy! Na wszystko jest sztuka, pożegnaj go czule, weź jak najwięcej pieniędzy, wyjedź, ale po drodze wstąp do mnie...

— I cóż dalej?

— U mnie zachowasz ściśle *incognito*, ojciec ani się domyśli niczego... skończysz z chwałą jedną kampanję, a potem razem wyprawimy się na drugą, jak honor kocham...

Długa jeszcze taka i tym podobna toczyła się między nimi rozmowa, w końcu uściskali się i ucałowali serdecznie. Tyburcy w najlepszym humorze wracał do domu, a Erazm późno w noc z jakiemiś sprzecznemi bił się myślami.

Nazajutrz stanął przed ojcem, jeszcze raz przyjął ze łzami w oczach serdeczne błogosławieństwo, i po czułem pożegnaniu, przy którem starzec płakał jak dziecko, wyruszył w pochód.

Staruszek kazał się na rękach wynieść na ganek, i długo, długo zapłakany spoglądał za odjeżdżającym synem, błogosławiąc podróży, zamiarowi i nadziei.

Rotmistrz zaopatrzył hojnie podróżną kasę synala, a nadto dał mu znaczną sumę na potrzeby ojczyzny, toż kilka tygodni huczne i wesołe dni płynęły w dworku Tyburcego.

Po kilku tygodniach obadwaj bohaterowie wybrali się naprawdę w drogę, naprzód jednak umyślili wstąpić jeszcze do Lwowa.

I znowu długi czas ugrzęźli nad Pełtwią, i mimo huku dział, szczęku broni i strumieni krwi na ojczystej ziemi, życie płynęło im gwarnie i wesoło.

A stary rotmistrz?

przezwyciężyć i zrobić ofiarę, inaczej żyd będzie coraz mocniejszy i liczniejszy, a katolik będzie spadał coraz niżej, aż w morzu żydostwa utonie bez ratunku. Dziś ratunek jeszcze jest. Kupiectwo to jest ta pięta, w którą żyda trafić trzeba, inaczej się go nie pozbędziemy.

Ci zaś co sprzedają, muszą naśladować żydów: oszczędnie żyć, handlu pilnować, do kupiectwa się garnąć, kupiecką grzecznością ułożnością się odznaczać, a będą nie dychać jak dziś, ale róść i kwitnąć.

Za tą radą w Polsce każdy iść może. Ja już to dawno zacząłem czynić i dobrze mi z tem. Ale jeden żołnierz wojny nie wygra.

Jest to broń straszna, a łatwa i niewinna. Żydzi się jej okrutnie boją. niestety — aż wstyd — my jesteśmy jak ten dziad, któremu nie chce się kupić mydła i oprać się.

Taka niewinna walka z żydostwem, to — mojem zdaniem — najpilniejszy i najważniejszy czyn katolicki.

Bo przecież, gdy żyd zapanuje, Polska katolicka zginie, zaginie moralność chrześcijańska, zaginie pobożność, zaginie wiara itd. Tu chodzi nie o drobnostkę, ale o samo katolickie życie, o polski Kościół i polskie państwo.

F. Zarzycki.

Ze świata Katolickiego.

Smutny koniec krwawego prześladowcy katolików meksykańskich.

W doniesieniach pism o ostatnich wypadkach rewolucyjnych w Meksyku wymieniane było nazwisko niejakiego Palomero Lopez'a, naturalnie, generała. Lopez był doniedawna fanatyczmym zwolennikiem Calles'a a potem nagle przeszedł do obozu wrogów jego następcy, prezydenta Gil'a. Ta zmiana orjentacji łączy się z faktem, że w czasie zamordowania Obregona Lopez był naczelnikiem policji konnej miasta Meksyku. Tak samo, jak Roberto Cruz, „rzeźnik", który wówczas był generalnym inspektorem policji, „wicerzeźnik" Lopez musiał opuścić swoje stanowisko. Co to był za człowiek, mówi liczba pięciuset samowolnych, mordów, dokonanych przez niego na podstawie osławionego kodeksu karnego Calles'a. Ten callesowy kodeks karny jest dobrze znany. Przewiduje on m. in. roztrzeliwanie, zarządzone przez telefon — tak zamordowany został ks. Pro. — oraz egzekucje bez uprzedniego śledztwa, procesu i werdyktu.

Lopez, widząc po utracie urzędu, że „zasługi" jego około prześladowania chrześcijaństwa są mało cenione, zapałał wściekłością i przerzucił się na stronę rewolucjonistów w nadziei, że tam będzie mu się lepiej powodziło. Już ten jeden fakt wymownie przeczy twierdzeniom ministra spraw wewnętrznych Canale'a, że winę za obecne powstanie ponoszą katolicy, mało jest bowiem prawdopodobne, by prześladowani tak lekkomyślnie zaufali jednemu z najgorszych swych wrogów.

Wojska rządowe schwytały Lopeza w stanie Michoacan. Teraz już sam mógł skosztować rozkoszy sumarycznej egzekucji, skazany bowiem został na śmierć przez rozstrzelanie. Pisma doniosły szczegółowo o tem wydarzeniu i opisały okrucieństwa, których Lopez dopuścił się za życia i które zjednały mu przezwisko „rzeźnika", ponieważ znajdował szczególną przyjemność we własnoręcznem wykonywaniu wyroków świerci. Ten były naczelnik policji konnej w stolicy Meksyku nieludzkiem okrucieństwem wyrobił sobie taką opinję, że konsul amerykański w Juadalajara, William Davis, mógł o nim napisać takie słowa:

»Jednym z pośród tych „sławnych" jest generał Palamore Lopez, znany powszechnie pod na-

---

On dnie i noce modlił się jak czerniec najgorliwszy, drżał w każdej godzinie o losy syna, biadał się myślami czy szczęśliwie przeprawił się przez granicę, czy dotarł do swoich, a kiedy z gazet dowiedział się o pierwszem zwycięstwie, to pierś mu się rozparła do pęknięcia, płakał jak bóbr i wmawiał w siebie zawzięcie, że syn jego walczył w pierwszym szeregu.

I miał nawet jakieś sny przecudne. Widywał syna z sztandarem w ręku na przedzie hufców zwycięskich, jak gonił pobitego wroga i słowami zapału zagrzewał swoich do męstwa i wytrwałości.

Słyszał chrzęsty i gromy walk, w których syn brał udział, a nie słyszał dźwięku kielichów, wesołych gwarow i piosnek, w pośród których kochany synalek dopiero zaprawiał i hartował się do przyszłej kampanji.

I znowu dość spory upłynął czas. Erazm wszczął jakiś zapamiętały romans we Lwowie i nie mógł w żaden sposób ruszyć się z miejsca.

Tyburcy perswadował mu wybornie, że kiedy nasi zaczęli bić dziarsko na razie, to już dadzą sobie radę sami i niema obowiązku spieszyć w pomoc tam, gdzie nie potrzeba pomocy.

— Rozpoczęli bez nas i skończą bez nas dwóch, jak honor kocham, — dowodził bezczelnie.

Ale stary rotmistrz inaczej myślał. Coraz nowe wieści o świetnych zwycięstwach braci przepełniały go radością bez miary, podniecały szlachetny zapał do nadprzyrodzonej siły. A radość ta i zapał ten przełamały samą nawet niemoc i chorobę cielesną. Stary legjonista z każdą nową wieścią pomyślną przychodził do zdrowia, a pewnego poranku uczuł się tak czerstwym i silnym, że co żywo jakieś tajne porobił przygotowania i zniknął nagle w domu, jakby kamień wrzucił w wodę.

C. d. n.

zwą „Lopez morderca mas". Podobnie jak Fierros, znajduje on żywą przyjemność w mordowaniu własnoręcznie bezbronnych więźniów".

Nieporozumienia w rumuńskiej Cerkwi prawosławnej.

Na tle daty świętowania Wielkanocy w Rumunji od dłuższego już czasu wre walka pomiędzy dwoma obozami. Synod biskupów, na czele z patrjarchą postanowił, aby poczynając od r. b. wszystkie święta wielkanocne, a, co zatem idzie, i wszystkie ruchome, obchodzić według nowego stylu. Przeciwko temu rozporządzeniu św. Synodu wystąpili prawosławni, fanatycznie nastrojeni i poczęli gwałtownie zwalczać powyższe rozporządzenie biskupów, których podejrzewa się o nic innego, jak o... herezję.

Przyjęcie nowego stylu przez Cerkiew prawosławną wywołało dobre wrażenie wśród katolików rumuńskich, którzy liczą się z tem, że z czasem nastąpi pojednanie się jeżeli nie całej Cerkwi, to w każdym bądź razie dużej jej części z Kościołem katolickim. W ogólnej pamięci są słowa patrjarchy Mirona Cristea, wyrzeczone na plenum senatu: „Pragnę, aby nasi studenci teologiczni mogli odbywać studja teologiczne na fakultetach katolickich w Rzymie lub w Strassburgu. Proszę o to tu i gdzieindziej od pięciu lat, ale, niestety, na prośbę swą dotychczas nie otrzymałem przychylnej odpowiedzi".

Męczennicy na wyspach Sołowieckich.

Tygodnik łotewski „Mahras vehstnesis" (Nr. 11 z r. b). podaje niektóre szczegóły z życia więźniów na wyspach Sołowieckich.

Obecnie jest tam około 11.000 więźniów, przeważnie ludzi wykształconych, cierpiących za swoje przekonania religijne, bądź polityczne. Wśród nich jest 12 biskupów, z których jeden katolicki, mianowicie JE. ks. Biskup Bolesław Słoskan, reszta zaś prawosławni. Duchownych, kapłanów, jest dużo: katolickich księży jest 18, do których należy nadto zaliczyć dwóch alumnów, Waronkę i Tisowskiego. Z księży znoszą tam dotychczas katusze: ks. ks. Aleksander Mikołaj Chomicz Paweł, Dejnis Wincenty, Fiodorowicz Cezary, prałat Fiodorów Leonid, Filip Adolf, Jemieljanów Potapjusz, Ilgin Wincenty, Krywienszuk Wiktor, Siwicki Kazimierz, Stysło Bazyli, Szawdzinis Mieczysław, kanonik Trojgo Jan, Wersocki Jan i inni, których nazwiska są jeszcze nie znane.

Więźniowie cierpią bardzo od chłodu i głodu. Całem ich pożywieniem jest czarny, suchy, często spleśniały i w niedostatecznej ilości udzielany chleb, suszona, nadgniła ryba i woda. Mieszkają w małych, przeważnie ziemnych celach, o jednem okienku, nie opalanych. Wilgoć i brak powietrza dobijają więźniów. W małej celi liczba więźniów dochodzi zazwyczaj do 70; z braku powietrza mdleją lub umierają, Muszą pracować w tamtejszych borach, mając robotę, wyznaczoną ponad siły więźnia. Kto nie wykona wyznaczonej roboty, musi pracować bez posiłku w nocy. Brak łóżek i ubrania, brak najelementarniejszych wymagań hygjeny, dokuczliwe owady zwiększają niepomiernie dolegliwości więźniów. To też codziennie umiera po kilka osób. W ub. r. zabito ks. prof. Józefa Białochołowego oraz zmarzł w nocy podczas rąbania drzewa ks. notarjusz Dominik Iwanow. Ogółem w roku zeszłym zmarło od głodu i zimna 3 214 osób.

Czy wie o tem Liga Obrony praw człowieka?

Papież a radjo.

Przywrócenie suwerenności Stolicy Apostolskiej pociągało za sobą wzmożenie aktywności Watykanu również i w dziedzinie radja. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że nie zależne od granic terytorjalnych fale radjowe są nieocenionym środkiem porozumiewania się ze światem. Władze watykańskie, które już od dłuższego czasu zwracały uwagę pilną na radjo i posiadały aparaty odbiorcze, obecnie postanowiły wznieść własną stację nadawczą. Marconi przedłożył już Papieżowi odpowiednie plany. Jeżeli głosy, pochodzące ze stolicy chrześcijaństwa, mają docierać do wszystkich zakątków ziemi, to ta krótkofalowa stacja watykańska będzie musiała mieć szczególnie wielką siłę. Papież przed mikrofonem — prasa katolicka, podnosząc niezwykły powab tego zjawiska, stwierdza jego zupełną możliwość w przyszłości i podkreśla, że prawie osobista łączność Ojca św. z miljonami katolickich radjosłuchaczów w czasie wielkich uroczystości nada niezwykle ważną cechę powszechnej Akcji katolickiej. Dziś jest jeszcze rzeczą niemożliwą ocenić należycie olbrzymie znaczenie papieskiej stacji nadawczej. Konieczne jest jednak, by katolicy najpilniej zwracali uwagę na radjo, jako na jeden z najpotężniejszych środków duchowych zdobywania świata.

W ostatnich dniach Ojciec św. przyjął ponownie na specjalnej audencji senatora Beltrami, celem omówienia spraw technicznych, związanych z budową stacji, która ma stanąć na miejscu obecnych budynków poza murami bazyliki św. Piotra. Potwierdza się obecnie podawana niedawno przez dzienniki wiadomość, że w obrębie miasta watykańskiego wzniesione będą dwie wielkie radjostacje, nadawcza i odbiorcza. Ojciec św. podkreślił konieczność takiego wybudowania niezbędnych anten, by nie psuły one swym wyglądem ogólnej harmonji artystycznej okręgu watykańskiego.

Chiny i Irlandja zakładają poselstwa przy Watykanie.

Uchodzi niemal za rzecz pewną, że pierwszem nowem przedstawicielstwem dyplomatycznem, jakie zostanie utworzone przy Watykanie, będzie poselstwo Chin, gdyż odnośne rokowania są tak, jakby ukończone. Ale i inne także państwo myśli także o utworzeniu placówki dyplomatycznej przy Papieżu, a mianowicie Irlandja. Wolne państwo irlandzkie posiada już przedstawicielstwo w Wa-

szyngtonie, a ostatnio zdecydowało zorganizować poselstwa w Paryżu i Berlinie. Następną z kolei reprezentacją Irlandji ma być poselstwo przy Watykanie, chociaż co do tego definitywna decyzja jeszcze nie zapadła. Jednakże prasa irlandzka wymienia już nazwiska kandydatów na te nowe zaszczytne stanowiska, mianowicie ministra sprawiedliwości Fitzgeralda Kenney'a i ministra oświaty, prof. O' Sullivan'a, ale powszechnie przypuszczają, że wybór padnie na hr. O' Kelly, będącego obecnie w Brukseli, ponieważ prezydent Cosgrave chce w obecnej chwili uniknąć przekształcenia gabinetu.

Irlandja może być dzisiaj uważana za państwo katolickie, gdyż jej ludność katolicka stanowi obecnie 92, 6 % ogółu mieszkańców. Należy podkreślić bardzo znaczny ubytek protestantów w wolnem państwie Irlandji; w okresie od 1911 r. do 1926 wyniósł on 32,5 %, podczas gdy liczba ludności katolickiej w tym samym czasie powiększyła się o 2,2 %. Państwo Zielonej Wyspy posiada obecnie jeszcze tylko jedno miasto o większości protestanckiej, którem jest nowoczesne kąpielisko Greystones pod Dublinem (57,4%).

Budowa nowych cerkwi w Rosji.

Mimo prześladowania, jakie cierpią wszyscy wyznawcy Chrystusa w Rosji bolszewickiej, nie udało się dotąd wykorzenić z dusz wiernych pobożności.

Jak donosi bolszewickie pismo „Trud", w leżących obok siebie na Ukrainie wioskach Wysoki i Zielony Gaj miejscowa ludność włościańska wzniosła nową świątynię Pańską. Zaznaczyć przytem trzeba, że tamtejsze współdzielnie udzieliły budulcu oraz podjęły się przeprowadzenia instalacji elektrycznej.

W Ługańskim okręgu przemysłowym robotnicy fabryki im. Karola Marksa rozpoczęli również budowę nowej cerkwi.

Robotnicy jednej z fabryk w Sierpuchowie zebrali dwa tysiące podpisów na podaniu do władz o pozwolenie budowy nowej rerkwi. Dwie nowe cerkwie wybudowane zostały również w Kijowie, oraz jedna w Mielitowsku, gub. Niżegorodzkiej. W tejże guberni, w osadzie Reszetiechińsk, robotnicy własnym kosztem odrestaurowali cerkiew fabryczną Na to samo większą sumę wyasygnował Związek zawodowy przemysłu skórzanego w Petersburgu.

Włościanie Wołdajskiego okręgu opodatkowali się na specjalny fundusz remontu cerkwi swego okręgu.

Staraniem Zjednoczonych Stow. Dzieci Marji, odbędzie się dnia 5. V. 1929 r. w Krakowie, uroczysty **Dzień Marjański**.

Msza św. o godzinie 8-mej rano w kaplicy S.S. Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej 8, odprawi J. E. Ks. Biskup Rospond.

Po południu o godzinie 5-ej Akademja Marjańska pod protektorem J. E. Ks. Metropolity krakowskiego.

Przegląd tygodniowy

Exposé Premjera Bartla.

Dnia 22 marca premjer Bartel wygłosił w sejmie exposé; omówił w niem gospodarczy rozwój Polski od r. 1924. Premjer wykazuje, że produkcja nie spada lecz stale choć nierównomiernie wzrasta Z nadchodzącą wiosną rząd będzie się usilnie starał zatrudnić bezrobotnych. W tym celu jak również dlatego by zaspokoić głód mieszkaniowy będzie popierał ruch budowlany. Koleje i żegluga morska wskutek mrozów poniosły straty. Poniosło je również rolnictwo. W 18 największych miastach cena chleba jest niższą o jakie 8 do 10 groszy niż 1 stycznia 1928. Na przednowku cena ta znowu ulegnie zwyżce. Nadchodząca wiosna sparaliżuje gospodarcze skutki niesłychanie ostrej zimy.

Zamknięcie sesji sejmowej nastąpiło 25 marca.

Zmarły Marszałek Foch.

Jak wiadomo był dobrym katolikiem. Wiarę swoją otwarcie wyznawał nawet na tak wysokiem stanowisku, jak naczelne dowództwo sprzymierzonych armji Widywano go co niedzielę o godzinie 8 jak opuściwszy główną kwaterę spieszył do kościółka wiejskiego na Mszę św., której słuchał modląc się z książeczki. — M a r s z. F o c h n i e

czekał z przyjęciem Sakramentów św. do ostatniej chwili. Jeszcze 14. lutego przyjął z rąk O. Lhande ostatnie Olejem św. namaszczenie; później kilkakrotnie przyjmował u siebie O. Lhande i O. Doncoeur, a w samej chwili śmierci udzielił mu ostatniego rozgrzeszenia zawezwany X. l' Epinois. Marszałek ma brata w zakonie OO. Jezuitów.

Wspaniały pogrzeb odbył się w Paryżu na koszt państwa. Jest to dopiero szósty pogrzeb na koszt państwa. W niedzielę 24 III. przeniesiono trumnę ze zwłokami z pod Tryumfalnego Łuku gdzie była wystawiona na widok publiczny do katedry Notre Dame. Tu Msgr Lucon w obecności kard. Dubois przy udziale rodziny zmarłego, Prezydenta Francji, ministrów, delegacyj obcych państw i t. d. odprawił żałobne modły. Zwłoki zostały później złożone w Pałacu Inwalidów obok Napoleona. — Polskę na pogrzebie reprezentowali: Ambasador Chłapowski, gen. Romer ze świtą oficerską, delegaci sejmu, senatu i miasta Warszawy.

W Warszawie i wszystkich większych miastach Polski odbyły się uroczyste nabożeństwa żałobne; w Krakowie uroczyste nabożeństwo przy udziale władz świeckich i duchownych odprawił w katedrze na Wawelu Najprz. X. Biskup Rospond. — Umarł wielki wódz co nad szablę wyżej cenił krzyż...

30 tys. Amerykanów na Wystawie w Poznaniu.

W związku z Poznańską Wystawą spodziewany jest przyjazd około 30 tysięcy osób z Ameryki. Na tę ilość składa się 25 tysięcy Polaków amerykańskich i około 5 tysięcy rodowitych Amerykan.

Angielscy goście w Polsce.

W lipcu r. b. przyjedzie do Polski i zwiedzi Warszawę, Poznań, Kraków i Częstochowę wycieczka katolików angielskich w liczbie 500 osób z kardynałem Bournem na czele.

Zamiast dokumentów dyplomatycznych — jedwab

Polskie władze celne w Bytomiu przytrzymały niejakiego Abrahama Tinszberga, który twierdził, że jest kurjerem dyplomatycznym poselstwa brazylijskiego w Brukseli. Przytrzymanie nastąpiło z tego powodu, że »kurjer« zamiast dokumentów dyplomatycznych wiózł z sobą 300 kg. jedwabiu.

Nim skomunikowano się z poselstwem brazylijskiem w Warszawie co do osoby »kurjera« — tenże zdołał ulotnić się, pozostawiając w rękach celników jedwab. Za zbiegłym »kurjerem« rozpisano listy gończe, przyczem — w razie schwytania go — zapłaci kontrybucję w wysokości 200.000 zł.

Po nadejściu wiadomości z Warszawy okazało się, że »kurjer dyplomatyczny« był sobie zwykłym przemytnikiem.

Smierć 114 osób w płomieniach.

Z Moskwy donoszą, że podczas pożaru, jaki wybuchł w czasie seansu kinomatograficznego we wsi Igołkino, gubernji włodzimierskiej, zginęło 114 osób. Prócz tego 11 osób zostało ciężko poparzonych, 6 zaś lżej. Ogień z płonącego filmu przesunął się z niesłychaną szybkością na drewniany budynek, wzniecając panikę wśród obecnych, którzy rzucili się tłumnie ku jednemu wyjściu. Dla przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie i udzielenia pomocy poszkodowanym, wyznaczona została z ramienia rządu specjalna komisja.

Katastrofa na kopalni Carsten pod Bytomiem.

Onegnaj na kop. Carsten pod Bytomiem, na pokładzie 800 mtr. obsunęła się ziemia na jednym z chodników, odcinając sobą od świata grupę 14 robotników. Po uciążliwych wysiłkach grupy ratowniczej przedostano się innym chodnikiem do prawie że straconych dla świata i wydobyto ich na światło dzienne. Jeden z owych 14 górników pod wpływem wypadku uległ silnemu rozstrojowi nerwowemu, przyczem w przystępie ataku pobił do krwi jednego ze swych towarzyszy niedoli. Obu — w stanie groźnym — przewieziono do szpitala.

Ford i Edison w Europie.

Razem z Fordem zamierza odbyć dłuższą podróż po Europie słynny wynalazca Edison.

Prawie cała prasa wiedeńska krutykuje ostro rozporządzenie rządu austrjackiego, w sprawie transportu mięsa zagranicznego. W poniedziałek przybyła do burmistrza Wiednia delegacja rzeźników i zakomunikowała mu, że z 25 awizowanych wagonów z mięsem przybyło na granicę Czechosłowacji 5 wagonów, które podane kontroli na podstawie nowego rozporządzenia zostały w całości zdyskwalifikowane. Jeżeli rozporządzonie rządowe będzie nadal tak surowo traktowane, spowoduje to poważne niebezpieczeństwo dla aprowizacji Wiednia. Burmistrz Seitz obiecał interweniować w tej sprawie.

Granat w wagonie wybuchł i zranił czterech chłopców.

W jednym z wagonów pociągu, zdążającego z Katowic do Rudy, tuż przed stacją Wielkie Hajduki, wybuchł granat raniąc 4-ch chłopców w wieku szkolnym. Dwóch chłopców odniosło bardzo ciężkie rany, wagon uległ poważnemu uszkodzeniu. Władze bezpieczeństwa przy współudziale władz wojskowych wdrożyły natychmiast dochodzenia, celem wyświetlenia wypadku. Na podstawie dotychczasowych zeznań granat ten chłopcy owi znaleźli na strzelnicy i wieźli go z sobą do domu. Dalsze dochodzenia w toku. *Wujaszek.*

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Władysław Długosz.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.